Rok VII. We Lwowie dnia 9. listopada 1899. Nr. 45.

# GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalne 1 » 60 »

Rękopisów nieprzyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Krytyczny rozbiór kazań i homilij
### HIPACYUSZA POCIEJA
Metropolity Kijowskiego, Halickiego i całej Rusi, Biskupa Włodzimirskiego i Brzeskiego.

(Ciąg dalszy).

Treść *Homilii*. Dwóch ludzi do jednego celu zmierzają, ale według różnej intencyj różny skutek modlitwy odnoszą. Sama postać faryzeusza pokazuje pychę. Stojąc na środku modlił się. Postać celnika znamionuje pokorę. Stał z daleka — bił się w piersi, bo serce źródło nieprawości. Przeto odszedł usprawiedliwiony — faryzeusz zaś nie. Tego pokora grzechy, tamtego pycha cnoty gładzi.

*Applikatio*: Porzućcie pychę, naśladujcie w pokorze Jezusa! Kazanie na niedzielę o marnotrawnym synie. Łuk. 15. Pójdę do ojca mego. *Temat*. Sromota ojcowska jest z syna źle wychowanego — nie już doczesna, ale wieczna, zgubę ojcowskiej oraz i synowskiej duszy niechybnie za sobą wlekąca.

*Homilii treść* Bóg, Ojciec czuły, kochający, obdarzył cię syna z miłości wielkiej niezliczonymi darami. On ci jest wszystko. Jeżeli cię ogarnęły ciemności, on twoją światłością. Joa. 8. Jeżeli cię z cnót świętych duszny obnażył nieprzyjaciel, oto miłosierny Ojciec straconą przywraca ci szatę. Jeżeliś stracił poślubioną na Chrzcie Oblubieńcowi wiarę? oto wieczny Oblubieniec a powtórne czyni zaręczyny. Jeżeli po ciernach grzechowych swawolne pokłółeś nogi, masz z łaski ubłaganego Ojca obówie Owo zgoła, Bóg chleb, Bóg źródło, Bóg światło, Bóg szata, Bóg wszystko. *Aug*. A przecie z tem wszystkiem nieuważny syn o inszą cząstkę uprasza: Daj mi część majętności, która na mnie przypada. Przypatrzmy się wyuzdanej młodszego syna woli. Cząstki się upomina, wszystek w sobie rozdzielony, o cząstkę prosi, którego cała być miała Ojczyzna, nalega z uprzykrzeniem i obrazą na miłosiernego Ojca, który nie tak cząstki, jako niepohamowanej upartego syna żałuje nieprawości, swoją, która nie jest jego, nazywając cząstką; a roztropny Ojciec co mówi? Synowską pokrywa lekkość, miarkuje łaskawością ducha, szczerością serca, złości synowskie w niepamięci umarza, nieuwagę młodości powagą starości pokrywa, aby synowską utrzymał swobodę, ale darmo?

Daj mi cząstkę. Dzieli część równą między złym i dobrym synem Ojciec, daje talenta rozumu i woli, obojgu, różnego szczęścia potomkom, talenta, któremi synowie wszystkie przewyższają stworzenia, któremi, obrazu i podobieństwa Boskiej natury, w nikczemnem zostając ciele stają się uczestnikami: podrzuca ku posłudze synowskiej całe z planetami niebo. Math. 5. Czyni, że Słońce jego wschodzi na dobre i złe, i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe.

Zabiera po niewielu dni zły syn, dobrą cząstkę, nic Ojcowskiemu nie zostawując dozorowi, nie zapatruje się na odmianę szczęścia, która wszystko z ślizkich wyrwawszy ręku, wieczną zostawuje obelgę, wszystko bierze, Ojcowski żal, braterską nadzieję, sług pociechę, domu ozdobę, krewnych wesele, i w odległą a nie pewną unosi krainę. Odchodzi daleko, od Boga do świata, od sumienia do rozpusty, od cnoty do lubieżności, od sławy do niewstydu, od żywota domu, do krainy śmierci. Idzie daleko, świat pobłaża, ciało górę bierze nad duszą, czart się weseli; sumienie płacze. Idzie tam, gdzie pożądliwość ciała, ukochanie oczu, pycha żywota. Idzie tam, gdzie ślizka świata droga, przestronny do piekła gościniec, szatan przewodnik, utrata rozumu, swoboda woli, zapłata piekło.

Opłakana wyuzdanego rozpustnika młodości? Ambr. d. Viduis. L. 1. Bliska jest młodość upadkom, bo upał różnych lubieżności, gorącością młodego rozpala się wieku.

Cóż dalej: rozprószył, nie ubogim, przez co by sprawiedliwość jego trwała na wieki, ale lubieżnemu żywotowi, którym ciało oszpecił, zwierzchnością pogardził, Boga zbluźnił, czarta uweselił. Rozprószył ręki rozrzutnością, ciała chciwością, oczu upodobaniem, serca łechtaniem, umysłem szpetnym, fortuny zgubą, ubóstwa i nędzy przybyciem. Rozprószył, dar łaski zepsował głębokim sumienia upadkiem, zbawienia straciwszy środki; czystości, dobrej woli, i samego sumienia, odegnawszy ku dobremu skłonność, chrześcijańskiego imienia przeraźliwym wyrzekł się głosem, rozpustą gniew Boga sprawiedliwego zwabił, na koniec na oko pokazał, że żaden przy lubieżności, nie korzysta w dostatkach. *Aug. de doctr. Christ.* Cielesność nieprzyjazna Bogu, nieprzyjazna cnotom, całą gubi majętność, i przytomną łagodząc rozkosz, o przyszłym nie pozwala rozmyślać ubóstwie. Doświadczył marnotrawny syn, co za koniec doczesnej pociechy, zguba sromotna dziedzictwa, długie i ustawiczne łzy, cielesnej pożądliwości pożytki. Przystał do jednego obywatela. Służył nieprzyjacielowi, samemu sobie nieprzyjaciel, z dostatków wielkich do wielkiej nędzy, w nieznajomej przyszedł krainie, oddalił się dobrowolnie od Ojca, przyłączył się do tyrana, odstąpił Boga, chwycił się za szatana, Pana postradał lubieżny młodzian sprośnym swego niewstydu występkiem, nabył Lucyfera, *Hyer. in Epi.* tak ci to, w nieszczęściu żywota dokonywa, kto zawiązawszy niewstydem oczy, wojnę z czystością toczy Przykry owoc cielesności, gorczejszej od żółci, nad miecz okrutniejszy. Niedługo syn sprośny Mieszczaninem. Odesłano go na wieś: pragnął

nędznik żywota wolności, stał się niewolnikiem obrzydłości, chciwość własnej woli, obywatela w pielgrzyma, syna w najemnika bogacza, w żebraka, wolnego w sługę przemieniła, od łaskawego Ojca oddaliła, a do wieprzów przyłączyła. Posłany do wioski aby pasł trzodę tych wieprzów, którzy się z panem umawiali, by im w wieprze wstąpić, dał zupełną władzę; posłany do wioski, aby pasł i tuczył czartów, kadzidłem, ofiarami, krwi wylaniem, za co miał fałszywych odpowiedzi, przez bałwanów, za swoją pracę odnieść nagrodę. Posłany na wieś, aby z trzody płci lubieżnej, którą pasł ciała nieczystością, majętności utratą, towarzystwem nieporządnym, doczesną odbierał rozkosz, a potem do ostatniego nieszczęścia przyszedłszy kresu, powszechną wieprzów potrawą, brzuch swój napełniał żołędzią; ale i tą nie mógł łaknącej nasycić chciwości, kiedy mu i z prosnemi wieprzami, młótem i żołędzią tuczyć niepozwolono, aby jako zbytkami grzeszył; tak niedostatkiem pokutował, osądzono. Cóż zatem następuje? posłuchajcie: *Beda de Tempo Sal.* Przodkuje zawsze przed cielesnością zapalenie i swawola, idzie za nią zawsze smród i nieczystość, kończy zawsze żałość i pokuta *In se reversus.* Poznał do siebie przyszedłszy, siebie nędznego, stan utrapiony, uwikłane sumienie, podniósł serce do Boga, miłość do Pana, do Ojca affekt, których żywota sprośnością, zgubą uraził majętności; oddalił z umysłu ciemności; oczy otworzył do poznania dobrodziejstw prawego Ojca, głód nawrócił, którego dostatek wygnał, dostatek w zamedbanie Ojca, w pogardę Pana wprawił, głód do poznania przywiódł. Psal. 119 Dobrze łaskawy Panie, żeś ukorzył głodem marnotrawnego syna; oto powstał ochotnie, pospieszył bezpiecznie, wykonał swój zamysł prędkim pospiechem ani zatwardził serca swego, na głos natchnienia Boskiego powstał z upadku rozumu i ciała, powstał z głębokości piekła, powróciła błędna do pasterza owieczka, rzucił się ku Ojcu z pokorą, ku domowi z nadzieją, ku ojczyźnie z wyznaniem prawdy, abyśmy jego wyznaniem, pokorą i nadzieją, ciągnąc do doskonałości naśladowali; bo woła do nas miłosierdzia Ojciec: Math. 11. Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście światową obłudą, pójdźcie z ufnością, a ja was niebieską ochłodzę pociechą. Idźmyż do Ojca naszego sercem skruszonem, miłością zapaleni, nadzieją zmocnieni. Idźmy drogami doskonałości, ścieżkami pokuty, bojaźni Bozej gościńcem, torem Ojców śś. nie obrażając stopy, o żadną świata nieprawość. Idźmy sercem i myślą, z ziemi do nieba, od świata do Boga, z wygnania do ojczyzny, z wojny do pokoju, z niewoli do wolności, z nędzy do rozkoszy, z niesławy do chwały, z doczesnych marności do wiecznych radości, od czarta tyrana, do Ojca i Pana. Pójdę do Ojca mego. Łuk. 15, 18. Amen.

Wymowa iście złotousta, a tak prosta; krótka a tak treściwa i jędrna.

Niedziela Mięsopustna. Ewg. Mat. 25. I będą zgromadzone przed nim wszystkie narody.

*Kazania* temat: O sądzie ostatecznym.

Tu na świecie radość pomięszana ze smutkiem. Świat wabi do wesela; Kościół woła: Wstańcie umarli, pójdźcie na sąd. Kto się nie zlęknie tego głosu, kiedy ziemia się zlęknie i zatrzęśnie. Następuje żywe opisanie Sądu strasznego, którego rozmyślanie św. Hieronyma zapędziło na puszczę i czy jadł, czy pił etc. zawsze mu głos trąby sądowej brzmiał w uszach Opisuje przyjście Sędziego Jezusa. Rozdział złych od dobrych, dalej przywodzi świadki i oskarzycieli: Anioła Stróża — szatana — sumienie — wreszcie dekret Sędziego na złych. Prześliczna amplifikacya tegoż.

*Homilia* parafrazuje słowa dekretu P. Jezusa na dobrych. Na str. 65 piękny ustęp o zasłodze jałmużny.

Niedziela zapustna. Ewang. P. J. w Betanii w domu Szymona trędowatego. Łuk. 7, 37. Magdalena łzami polewała nogi Jego, a włosami głowy swej ocierała.

*Temat*: O skuteczności łez pokutnych. Modlitwa Boga uśmierza, ale łza przymusza. Modlitwa maścią, ale łza bodźcem kolącym do dania łask Boga. Które łzy zwyciężają Boga? Łzy pokutne (77). Texty Hieronyma i Augustyna (79). Text Piotra (74) prawdopodobnie Celzyskiego.

Wyrażenie: Magdalena kochanka Wcielonego Pana, na dzisiaj niestosowne.

*Homilia* o pożytkach postu wyśmienita

(C. d. n.).

## Kazanie na niedzielę VI. po Trzech Królach

(w r. 1899 XXVI. po Świątkach).

Szybkie rozszerzenie się i długoletnie trwanie Kościoła katol. jest dowodem prawdziwości naszej wiary.

*Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które najmniejsze jest ze wszego nasienia, ale gdy urośnie, większe jest niż wszystkie zioła i staje się drzewem.* Mat. 13, 31. 32.

Najmilsi! Gdy się rozglądniemy po świecie, widzimy panujące na nim różne wiary i religie. My jesteśmy chrześcijanami katolikami; widzimy naokoło siebie Żydów, którzy nie wierzą, że w Bogu są trzy Osoby: że Syn Boży stał się człowiekiem — Luteranów, Kalwinistów, Cwinglianów, którzy osobliwie w nauce o Sakramentach i o Kościele różnią się od nas — Schyzmatyków, którzy Ojca św. nie uznają za głowę Kościoła — narody wschodnie czczące Allę i proroka jego Mahometa — a jest też jeszcze na świecie bardzo wiele milionów pogan, podobno do dziś jeszcze więcej niż katolików. Z pomiędzy tylu wiar, które widzimy na świecie, jedna tylko może być prawdziwa, bo jak jeden tylko jest Bóg, tak też prawda jedna tylko być może. Bóg nie może być naraz takim, jakim Go wyznają katolicy, i takim, jakim Go wyznają heretycy i takim, jakim Go być mienią Turcy lub Żydzi i takim, jakim Go sobie wyobrażają poganie. Ponieważ ze wszystkich wiar jedna tylko jest prawdziwą, powinien każdy człowiek starać się poznać, która wiara jest tą jedyną prawdziwą wiarą, by fałszywej wiary nie wyznawał, przepisów fałszywej religii nie pełnił i przez to duszy swej nie zgubił.

Cieszmy się, najmilsi, bo liczne i niczem niezbite dowody mamy na to, że tą jedyną prawdziwą wiarą jest wiara, którą my wyznajemy, w którejśmy się urodzili, wiara chrześcijańsko-katolicka!

Ażeby wiara nasza w to, co nam do wierzenia podaje Kościół katolicki, nie była ślepą, ale była oparta na silnych podstawach, ażebyśmy się w przekonaniu o prawdziwości tej wiary coraz bardziej utwierdzali, trzeba nam często sobie na pamięć przywodzić i rozważać dowody, które nas upewniają, że wiara chrześcijańsko-katolicka jest jedyną prawdziwą wiarą. Dzisiejsza Ewangelia św. podaje nam sposobność przywieść sobie na pamięć i rozważyć dwa wielkie dowody prawdziwości wiary naszej. *Podobne jest,* mówi Pan Jezus w tej Ewangelii, *królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które najmniejsze jest ze wszystkich nasion, ale gdy urośnie, większe jest niż wszystkie zioła i staje się drzewem.* Temi słowy Pan Jezus przez podobieństwo nauczał, że jak ziarno gorczyczne malutkie wyrasta w drzewo, tak Jego królestwo na ziemi t. j. Kościół św. z początku mały rozszerzy się prędko i niejako rozrośnie po całym świecie i stać i trwać będzie silnie przez wszystkie wieki. Jako się ta przepowiednia Pana Jezusa spełniła, na to patrzymy. Kościół Chrystusów, w zawiązkach swych mały, na cały świat się rozszerzył i trwa i stoi już wieków 19 mimo wielu burz, które go obalić usiłowały. Prędkie rozszerzenie się wiary, którą Chrystus Pan głosił i Kościoła, który założył i długoletnie trwanie Kościoła katolickiego, oto dwa wielkie dowody prawdziwości wiary naszej, a wcale nie jedyne, bo takich dowodów mamy wiele. Te dwa dowody prawdziwości naszej wiary dziś rozważymy; zastanówcie się ze mną.

1. nad szybkiem rozszerzeniem się Kościoła katolickiego,
2. nad długoletniem jego trwaniem,

a poznacie, że jedno i drugie przekonuje nas niezbicie, że wiara chrześcijańsko-katolicka jest prawdziwą.

Pomóż nam Duchu św., który Kościołem rządzisz i Kościół uświęcasz, przez przyczynę Maryi, Wspomożenia wiernych!

*Zdrowaś Marya!*

I.

Gdy Chrystus Pan chodził po ziemi, liczył bardzo mało zwolenników Swej nauki. Liczbę zwolenników i uczniów Jego o wiele przewyższała liczba Jego nieprzyjaciół. Cała starszyzna żydowska, kapłani i uczeni w Piśmie pałali nienawiścią ku Niemu. Gdy nareszcie Go pojmali i przed sąd stawili, zdawać się mogło niejednemu nie umiejącemu myślą wzbić się wyżej, że już nie przyjmie się na świecie nauka, którą On głosił. Piotr, książę Apostołów, zaparł się Chrystusa, inni Apostołowie odeń pouciekali, św. Jan, uczeń miłujący i miłowany, szedł z bojaźnią z daleka za pojmanym Jezusem. Zaiste, Kościół Chrystusów był wówczas mały niby ziarno gorczyczne.

Ale Chrystus Pan przepowiedział, że gdy podwyższon będzie na krzyżu, wszystko pociągnie za Sobą. Po Jego śmierci i zmartwychwstaniu Kościół Jego mały w zawiązku począł róść w sposób zadziwiający. Tego samego dnia, w którym Duch św. zstąpił na Apostołów, gdy św. Piotr na czele Apostołów począł opowiadać Chrystusa ukrzyżowanego, uwierzyło w Chrystusa trzy tysiące ludzi, którzy zaraz dali się ochrzcić. Po drugiem kazaniu św. Piotra, które miał uzdrowiwszy w imię Jezusowe chromego od urodzenia, Chrzest św. przyjęło pięć tysięcy ludzi.

Zebrawszy wielką liczbę wiernych między Żydami, rozchodzą się Apostołowie w inne kraje, aby i pogańskim narodom opowiadać Zbawiciela, który przyszedł oświecać wszystkich, którzy siedzieli w ciemnościach i w cieniu śmierci. W Azyi, Grecyi, Scytyi, Illyryi, we Włoszech, w Hiszpanii, w całem ówczesnem państwie rzymskiem głoszą Apostołowie wiarę chrześcijańską. I rzecz dziwna, narody wszystkie na głos Apostołów porzucają bogi, którym dotychczas służyły, porzucają religie ojców i dziadów swoich, porzucają zwyczaje religijne, które niejako już weszły w ich krew i życie, zrosły się z ich państwowemi urządzeniami i przyjmują nową wiarę, którą im głoszą rybacy z Galilei. W lat sto po Narodzeniu Chrystusa Pana, gdy jeszcze jeden z Apostołów, Jan Ewangelista, był przy życiu, prawie nie było już miasta w całem ówczesnem państwie rzymskiem, w któremby biskup lub kapłan nie był rządził znaczną trzodą wiernych Chrystusowych. Tak szybkie rozszerzenie się wiary chrześcijańskiej, tak szybkie rozkrzewienie się Kościoła, wzbudziło podziw samychże pogan. I tak Pliniusz, prokonsul Bitynii, do cesarza rzymskiego Trajana, który panować zaczął roku 98 po narodzeniu Chrystusa, dziwiąc się rozszerzeniu wiary chrześcijańskiej w państwie rzymskiem zakazanej pisze: »wydaje mi się ta rzecz uwagi godną dla wielkiej liczby tych, którzy chrześcijańską religię przyjmują; bardzo wielu bowiem każdego wieku, każdego stanu, obojej płci idą w to niebezpieczeństwo; nietylko po miastach, ale i po wsiach zabobon chrześcijański się rozszerzył; świątynie bogów już prawie zniszczeniu uległy, a uroczystości (pogańskie) oddawna odbywać się przestały«. Słowa te wymownie świadczą, jak bardzo już we wieku Apostołów rozpowszechnioną była wiara chrześcijańska.

Uczniowie Apostołów pracowali nie mniej gorliwie od swych nauczycieli nad jej rozkrzewieniem, to też widzimy wielkie skutki tej pracy. W trzecim wieku ery chrześcijańskiej widzimy wiarę chrześcijańską rozszerzoną, abym od Europy rozpoczął, w teraźniejszej Francyi, Hiszpanii i Niemczech; Brytanię, missyonarze Fagacyusz i Damian pozyskują Chrystusowi; Gotowie zamieszkujący wschód Europy, Chrystusa Bogiem uznają. Drzewo Kościoła Chrystusowego roztacza gałęzie na kraje, do których nawet berło Rzymian nie doszło: w Indyi, w Chinach, w Persyi, Arabii, Libyi Kościół ma swych zwolenników; Homoryci i Sabejczycy przestają czcić gwiazdy i poczynają czcić Chrystusa. Tak, że św. Justyn, uczony chrześcijański († 167) mógł pisać: »nie masz narodu ani między Grekami, ani między barbarzyńcami, między ludami wojowniczemi, które mieszkają w obozach, ludami koczowniczymi, które domów nie mają, ludami, które bydło pasając mieszkają w namiotach, nie masz mówię narodu, w którymby się przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie działy ofiary i prośby i dziękczynienia Ojcu Stworzycielowi wszechświata« (dial. c. Tryph.). A Tertulian mógł do pogan przemówić: »wczoraj dopiero powstaliśmy, a wszystkie wasze napełniliśmy miasta, wyspy, zamki, rady, stowarzyszenia, obozy nawet, pułki, pałac cesarski, senat i urzęda; same tylko wam zostawiliśmy bożków świątynie« (Apolog. n. 37).

Podziwiając tak prędkie rozszerzenie wiary chrześcijańjańskiej po całym świecie, zapytać musimy, jaka siła sprawiła ten wzrost Kościoła tak szybki? Czy głosicielom wiary Chrystusowej tak sprzyjały okoliczności, czy królowie i książęta popierali bronią jej rozkrzewienie, czy ówcześni mędrcy żydowscy albo pogańscy tak zachwalali i polecali tę nową wiarę, czy głosiciele jej sami odznaczali się mądrością światową i uczonością i przez to wierze, którą opowiadali, jednali zwolenników? Bynajmniej, owszem przeciwnie. Rozkrzewieniu wiary chrześcijańskiej nie sprzyjały okoliczności żadne, owszem napotykało ono wszędzie na przeszkody. Żydzi i poganie nietylko nie pomagali do krzewienia się wiary chrześcijańskiej, ale owszem wszelkiemi siłami starali się je stłumić.

Żydzi wprawdzie w owym czasie oczekiwali Messyasza, ale w Panu Jezusie uznać go nie chcieli. Wyrobili sobie fałszywe mniemanie, że Messyasz, który ma przyjść, będzie mocarzem, który uwolni Żydów z pod panowania Rzymian, i założy wielkie królestwo żydowskie i podbije wszystkie narody ziemi pod panowanie Żydów. A tu Apostołowie opowiadają im Messyasza, który urodził się w stajence, wychowany był we wzgardzonem mieście Nazaret, żyjąc nie miał gdzie głowy skłonić, a umarł na szubienicy krzyża. Pogańskich mędrców nawykłych do subtelnego filozofowania zrażała prostota nauki chrześcijańskiej, odstraszała ich też, podobnie jak Żydów, ta okoliczność, że Pan Jezus ukarany był śmiercią od Ponckiego Piłata. Była więc religia chrześcijańska, jak pisze św. Paweł, *Żydom zgorszeniem, a poganom głupstwem* (I. Kor. 1, 23). I żydowscy i pogańscy kapłani i uczeni zlękli się, że nowa religia zachwieje ich powagę i stanowisko. Rzymscy bogacze zlękli się, gdy posłyszeli, że religia chrześcijańska nakazuje puszczać na wolność niewolników, zaniechać krwawych igrzysk w cyrkach i upomina, by nie żyć w biesiadach i pijaństwach, łożach i bezwstydliwościach. Nuż więc, postanowili zohydzić przed światem tę nową religię. Starsi więc żydowscy, zaczęli bluźnić Chrystusowi, że sztuką magiczną, której się w Egipcie nauczył, lud zwodził; puścili między lud pogłoskę, że Chrystus nie zmartwychwstał, lecz Go uczniowie z grobu wykradli. Świat pogański począł rzucać na Chrześcijan oszczerstwa najobrzydliwsze: że wcale w Boga nie wierzą, że wśród swych obrzędów dzieci zabijają i jedzą (ta potworna baśnia urosła stąd, że poganie dosłyszeli coś o komunii św.), że haniebnym się wśród ciemności lubieżnościom oddają, — że przez to są powodem gniewu bogów pogańskich, którymi gardzą, powodem wojen, głodów i wszystkich nieszczęść, jakie na kraje spadają. Neron podpaliwszy Rzym rzuca na Chrześcian podejrzenie, że to oni zrobili. Lud zbałamucony zaczyna nalegać na cesarza i władzę, by wytępić Chrześcian, i zaczynają się krwawe Chrześcian prześladowania. Przez 300 lat cesarze rzymscy srożą się najokropniej przeciw Chrześcijanom. Komuż serce się nie kraje, gdy czyta, jak męczono pierwszych Chrześcian, jak jednych zawiniętych w nasiąkłe smołą płachty palono żywcem, innych ćwiertowano, innych piłami przerzynano, innym kości kołem łamano, we wrzący olej wrzucano, na kracie rozpalonej pieczono, zwierzętom zgłodniałym na pastwę rzucano, siłą dzikich koni w kilkoro rozdzierano, — nie czyniąc płci ni wieku różnicy?!

Takich sposobów używali niewierni, by wytępić Chrześcijaństwo. Przeciw potędze Cezarów i opinii ludów stało spokojnie dwunastu starców: to Apostołowie. Nie zważając na żadne przeszkody idą od miasta do miasta, od wsi do wsi, i opowiadają Chrystusa ukrzyżowanego. Czemże się odznaczają, że mimo krwawych prześladowań tysiące przyjmują ich naukę? Czy szlachectwem swego rodu, czy bogactwem, czy uczonością? Nie! Co oni za jedni? To rybacy z Galilei! Nie z pysznych pałaców, nie z poza stosu uczonych ksiąg wezwał ich Chrystus, ale z nędznych łódek, od sieci do ryb łowienia, wezwał ich, by łowili dusze!

Jaka więc siła sprawiła, że ich proste słowa przewyższyły potęgę, na jaką tylko wysilić się mogły wielkie Cezary, jaka siła sprawiła, że po trzechsetletnich wysiłkach opadło Cezarom ramię i Julian odstępca zawołał do Chrystusa: »Galilejczyku zwyciężyłeś«! Jaka, mówię, siła sprawiła, że Kościół św. w początkach tak mały wśród tylu i tak wielkich przeszkód tak szybko i szeroko się rozprzestrzenił, że to ziarno gorczyczne, mimo, że na nieurodzajnej glebie posadzone, urosło w drzewo, które rozpostarło swe gałęzie po całym świecie? O, żadna inna siła sprawić tego nie mogła, jedno moc Boża, i zawołać nam tu trzeba: *od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych* (Ps. 117, 23).

A jeżeli przyznać trzeba, że Pan sam sprawił tak szybkie rozszerzenie wiary chrześcijańskiej po całym świecie, to też także przyznać trzeba, że nie byłby Pan przyłożył ręki Swej do rozszerzenia nauki fałszywej. Ziarno, któremu Bóg dał wzrost tak wielki, od Pana sadzonem być musiało! Szybkie więc, a niczemu innemu, jak pomocy Bożej przypisać się nie dające rozszerzenie wiary chrześcijańsko-katolickiej jest niezbitym dowodem, że wiara chrześcijańsko-katolicka, w której z łaski Boga urodziliśmy się i żyjemy, jest wiarą prawdziwą.

II.

O tem samem nie mniej silnie przekonuje nas długoletnie trwanie Kościoła.

Kościół prześladowanie cierpiał i walkę staczał nie tylko w pierwszych dniach swego powstania, ale po wszystkie dni swego istnienia. Gdy był ziarnem, nie chciano mu dać wyróść w drzewo: gdy stał się drzewem, burze to drzewo obalić chciały i chcą ciągle. Lecz Kościół ze wszystkich burz i walk wychodzi zwycięzko.

Gdy po 300 latach ustały prześladowania ze strony rzymskich cezarów, przyszła na Kościół burza niebezpieczniejsza od krwawych prześladowań. Zaczęli powstawać wśród grona Chrześcijan heretycy, których liczba w IV., V. i VI. wieku Kościoła była bardzo wielką. Jedni przeczyli Bóstwa P. Jezusa, drudzy przeczyli Jego człowieczeństwa, inni Duchowi św. odmawiali równości z Ojcem i Synem, inni o łasce Bożej i przeznaczeniu złe i bezbożne nauki rozsiewali. Imiona znaczniejszych herezyarchów są: Aryusz, Nestoryusz, Eutyches, Macedoniusz, Pelagiusz; wszystkich ich któż wyliczy? Heretycy mieli za sobą królów i cesarzy lub innych możnych tego świata. Zdawało się, że wiara chrześcijańsko-katolicka, której podkopać nie mogli ci, którzy z gruntu jej prawdę przeczyli, upadnie teraz przez tych, którzy przeczyli pojedyńcze jej artykuły. Zdawało się, że to drzewo, którego miecz obalić nie zdołał, zginie od robactwa, które się lęgło wewnątrz tego drzewa. Lecz już dawno zaginęła pamięć tych herezyarchów, których kilka imion wypowiedziałem, i ich zwolennikach, już mało komu imiona ich są znane, a wiara chrześcijańska żyje dotychczas, w 19. wieków po Chrystusie Panu, w sercach milionów, drzewo Kościoła stoi zdrowe i silne.

W lat przeszło 600 po Chrystusie Panu, w Arabii mąż imieniem Mahomet stał się założycielem nowej religii. Przez dozwolenie wielożeństwa pozyskał rozwiozłych południowców; narody, których nie pozyskał swą nauką, postanowił mieczem zmusić do przyjęcia wiary, którą głosił. Jego wyznawcy podbili wiele krajów Azyi i Afryki, wtargnęli wreszcie do Europy w dwóch punktach, w Hiszpanii i dzisiejszej Turcyi, skąd zapuścili zagony swe aż do Węgier i pod Wiedeń. Potęga Turków i Saracenów zdawała się być nie do zwalczenia; zdawało się, że zaleją Europę, oni sami chełpili się, że z kościołów zrzucą krzyże a zatkną na nich półksiężyce, a kościół św. Piotra w Rzymie zamienią w stajnię dla koni swych wodzów. Tak się jednak nie stało, i powoli zostali wyrugowani i z Hiszpanii, i orężem polskiego osobliwie rycerstwa, po zwycięztwach Polaków pod Chocimem i Wiedniem, ze zachodu Europy. A tak i Mahometan miecze nie podcięły drzewa Kościoła Chrystusowego.

Nie mogę wyliczać wszystkich burz, na jakie wystawionem było drzewo Kościoła. Pomijam uciski Kościoła przez władców tego świata, ochrzczonych, ale którzy chcieli, by Kościół im służył, osobliwie cesarzy niemieckich, których to ucisków w Polsce echem było zabójstwo św. Stanisława.

Pominąć nie mogę niebezpieczeństw, jakie groziły Kościołowi od reformatorów XVI. stulecia. W lat z górą 1500 po Chrystusie Panu, Luter, Kalwin, Cwingli i Henryk VIII. to przewrotnemi naukami, to siłą berła i mieczem oderwali od Kościoła katolickiego wielką część Niemiec, część Francyi, Danię, Szwecyę i Norwegię i Anglię. Oderwała burza od drzewa Kościoła niezdrowe gałęzie; czy przez to uschło drzewo Kościoła? Na miejsce oderwanych niezdrowych gałęzi inne zdrowe urosły. Wiara zyskała w tym samym czasie wielu gorliwych zwolenników w Indyach, Chinach, Japonii, Ameryce.

W naszych czasach Kościół św. cierpi wiele prześladowań. Ojca św. poprostu zrabowano, odebrano mu państwo kościelne, posiadłości darowane mu przed wiekami przez prawdziwie chrześcijańskich królów, Ojciec św. jest więźniem w swem własnem państwie, mieście i pałacu. Ile ucisku doznaje Kościół pod berłem szyzmatyckiej Moskwy, wiemy i z tem większą boleścią wspominamy, ponieważ ucisk ten dotyka braci naszych według krwi, którzy za wierność wierze katolickiej ponoszą więzienie, knuty, wygnanie na Sybir, śmierć męczeńską. Walka kulturna w Niemczech niedawno ustała; położenie Polaków — katolików pod rządem pruskim do dziś dnia nie jest do pozazdroszczenia. Dziś znów radykalni Niemcy rzucają hasło: *los von Rom*, oderwać się od Rzymu! Liberalizm, józefinizm, massonerya, indyfferentyzm, socyalizm, nihilizm, sprzysięgają się na zagładę Kościoła. Nie brakło i krwawych prześladowań Chrześcijan w niektórych krajach Azyi.

Mimo to jakże silnym dzisiaj jest katolicyzm! jak silnie dziś stoi drzewo Kościoła! Duchowieństwo wyższe i niższe ze zapałem w dawnych wiekach niewidywanem służy sprawie Kościoła! Podczas gdy dawniej do Rzymu pielgrzymowały tylko głowy ukoronowane, dziś do grobów Apostolskich, do stóp tronu Ojca św. pielgrzymują narody, — ubóstwo, lud wiejski, stan robotniczy garną się do Ojca św. jako swego opiekuna i obrońcy! Imię Piusa IX. Leona XIII. na ustach wszystkich panujących i poddanych, możnych i prostaczków! Uczęszczanie do Sakramentów św. wzrasta, kwitną misye wśród niewiernych, mnożą się stowarzyszenia katolickie!

Gdy zapytamy samych siebie, czem się to dzieje, że Kościół wśród tylu burz i przeciwności stoi 19 wieków i potężnieje, zawołać znów musimy: *od Pana się to stało i jest dziwne w oczach naszych!* Że Kościoła bramy piekła, które tylekroć się na jego zgubę poprzysięgło, nie przemagają, dzieje się to tem, że Bóg jest z Kościołem aż do skończenia świata.

A ponieważ Bóg opieki i wsparcia nie może dać fałszowi, długoletnie trwanie Kościoła katolickiego jest dowodem, że Kościół katolicki to prawdziwy Kościół Chrystusów, że wiara katolicka jest jedyną prawdziwą wiarą!

Niech indyfferentysta mówi, że każda religia jest dobrą, niech ludzie, którzy myśleć nie umieją, mówią, że każdy człowiek powinien trzymać się tej wiary, w której się urodził: my wsparci na wielu dowodach prawdziwości naszej wiary a między nimi na tym dowodzie, którym jest szybkie tej wiary rozkrzewienie i długoletnie Kościoła naszego wśród wielu burz trwanie, wyznajemy, że wiara katolicka jest jedyną prawdziwą wiarą, że tylko w niej można być zbawionym, i dlatego w niej żyć i umierać chcemy, jej się nie zaprzemy, choćbyśmy za nią śmierć męczeńską mieli ponieść i Boga prosić będziemy, by jej światłość wszystkich oświeciła, by drzewo Kościoła rozrosło się na świat cały, by owce zbłąkane

przyszły do owczarni Chrystusowej i stała się jedna owczarnia i jeden pasterz!

Ale, najmilsi, skoro przekonani jesteście, że nasza wiara katolicka jest jedyną prawdziwą wiarą, prowadźcie życie bogobojniejsze od tych, którzy są w błędzie i fałszywe wiary wyznają! Żyda pijanego trudno zobaczyć, katolików pijanych codzień kilka na mieście zobaczysz! Żydzi swych rabinów czczą jak półbogów, katolicy swym biskupom i kapłanom, podbechtani przez żydowskich socyalistów, nieraz *hańba* wołali! Żyd szabasu nie złamie, katoliccy rzemieślnicy nieraz całą noc ze soboty na niedzielę pracują i katolicy Mszę św. w niedzielę i święta jakże często opuszczają! Mahometanie więcej poszczą, niż wielu katolików, a Luteranie przewyższają nas pilnością w czytaniu pobożnych książek! — Katolicy, żyjcież tak, by prawość wasza i świątobliwość waszego żywota była także dowodem prawdziwości wiary, którą wyznajecie. Amen. *Ks. K. F.*

# Kronika Kościelna.

Węgrzy i ich katolicyzm. — Uniwersytet katolicki w Funfkirchen — Biskupi węgierscy. — X. Majlath i jego działanie na Siedmiogrodzie. — Jubileusz katolickiej autonomii i posiedzenie »Statusu«. — Kapucyni i kościół św. Józefa w Monachium — Nowy arcybiskup koloński. — † O. Pesch T. J. — O. Biederlack. — X. Merry del Val i szlachecka Akademia w Rzymie. — Pielgrzymka angielska. — Nowe kościoły. — Nuncyatura w Berlinie.

Węgry są przecie krajem zdumiewającym swą żywotnością i energią. Prócz Portugalii i kilku południowo-amerykańskich republik nie ma kąta na świecie, gdzie wpływy wrogie Kościołowi byłyby tak rozległe i potężne, biskupi tak rządowi ulegli i apostolskiego ducha pozbawieni, kler tak ospały i zdemoralizowany, lud tak oziębły i odchrześcijaniony. A jednak znaną jest rzeczą, że jeśli między Węgrami zdarzy się dobry katolik świecki, ksiądz lub biskup, taki potrafi zdziałać dziesięćkroć więcej od równie dobrego katolika świeckiego lub duchownego gdzieindziej. Znałem przełożoną szarytek w pewnem portowem mieście słowiańskiem, węgierkę. Co ta kobieta pozakładała instytucyi katolickich, jakie zbierała i rozdawała sumy, jak olbrzymi i szeroki wpływ wywierała, jak trzęsła miastem, władzami, wszystkiem — to, doprawdy trzeba było widzieć, aby uwierzyć. Jedna paryska Siostra Rozalia mogła z nią iść w porównanie. A przytem jaką była wzorową, skromną zakonnicą — jak umysł jej i siła cnoty kryły się chętnie pod płaszczem pokory i świętości!

Pamiętam także podczas studyów teologicznych kolegów z Węgier. Należeli stanowczo do pereł i świateł zakładu, złożonego z wyborowej młodzi teologicznej z całego świata. A ci magnaci węgierscy, jak rodzina Zichych: podobnie jak oni oddanych sprawie Bożej u nas nie znaleść. Prawda, że to niestety jednostki tylko, ale jak takich paru ludzi do czego się weźmie, dokonuje więcej, niż gdzieindziej setki.

W Austryi od paru dziesiątków lat zbierają się składki na katolicki uniwersytet w Salzburgu. Austrya ma biskupów, rozporządzających krociowemi dochodami, opactwa najbogatsze w świecie, a przyznające się do katolickich, nawet do klerykalnych przekonań arystokratyczne rody mają książęce, nieledwie królewskie fortuny. A jednak nie zebrano nawet tyle, aby pomyśleć o założeniu pierwszego fakultetu bodaj w bliskiej przyszłości, to zaś co zebrano, to się złożyło groszowemi składkami ubogiego ludu. Na Węgrzech poruszoną została niedawno myśl założenia katolickiej wszechnicy i już na ten cel zebrano prawie tyle, co w Austryi, nie zacząwszy składek publicznych. Dwaj zmarli biskupi Bonnaz z Csanad i Schuster z Waitzen zostawili na ten cel po 100.000 zł., biskup Hettyey z Fünfkirchen dał 50.000, kler jego dyecezyi, po poruszeniu przezeń myśli założenia w Fünfkirchen wszechnicy i wydaniu w tym celu listu pasterskiego, zebrał w dwóch tygodniach 20.000 zł. Funfkirchen nadaje się do założenia tam katolickiej wszechnicy dlatego, że już posiada dwa fakultety uniwersyteckie: teologiczny i prawniczy. Ostatni jest Akademią prawa, pozostającą pod zwierzchnictwem biskupa dyecezyalnego. Chodzi obecnie o to, aby dwa istniejące zakłady połączyć w jeden organizm i nadać mu cechy uniwersytetu, podnosząc jego poziom i równając go z państwową wszechnicą peszteńską. Następnie w najbliższej przyszłości, można byłoby przystąpić do utworzenia wydziału filozoficznego, zostawiając późniejszemu czasowi zebranie funduszów na najkosztowniejszy wydział medyczny. W ten spospósob może już rok przyszły będzie świadkiem otwarcia pierwszego katolickiego uniwersytetu w monarchii austryacko-węgierskiej

W ogóle nie ma może kraju, w którym Kościół miałby tak szerokie podstawy do swego działania jak na Węgrzech. Co za olbrzymie jest tam materyalne i społeczne znaczenie biskupów, z których większość mierzyć się może z udzielnymi książętami. A opactwa Benedyktynów, Cystersów, Norbertanów, w których pojedyńczy zakonnik więcej ma dochodu i wpływu niż włoski biskup. Dodajmy, że szkoły są wyznaniowe i pod wpływem kleru, że gimnazya są przeważnie pod kierunkiem zakonników. Ale niestety biskupi, księża, zakonnicy węgierscy dbają zbyt często o wszystko prócz o chwałę Bożą i zbawienie dusz. Tem chwalebniejszą gorliwość takich mężów jak biskupi Hettyey, Steiner i Majlath. Ostatni obudził w Siedmiogrodzie nieznane tam dotąd życie religijne. Zorganizował w paru latach katolików, będących mniejszością mieszkańców tej ogromnej dyecezyi, ma ona bowiem 250.000 łacinników i dwa razy tyle rumuńskich unitów wobec dwóch milionów kalwinów i schyzmatyków. Postawiony i pod względem etnograficznym i pod względem wyznaniowym w warunkach trudnych na kresach monarchii, kraj ten miał biskupem znanego z talentu ale zarazem i ze ścisłego związku z masoneryą prałata, którego później po długim oporze pod naciskiem rządu i na podstawie fałszywych raportów Stolica św. ozdobiła purpurą.

Następny biskup Lonhardt był zgrzybiałym starcem i równie biernym, jak większość członków węgierskiego episkopatu. Trzeba było 30-letniego biskupa na to, aby jakby dotknięciem różczki czarodziejskiej wlać nowe życie w obumarłe dotąd katolickie społeczeństwo. Biskup Majlath sprowadził Jezuitów, urządził nieznane dotąd misye ludowe i rekolekcye, wznowił zapomnianą cześć dla cudownego niegdyś obrazu N. Panny w akademickim kościele w Klauzenburgu i ściągnął do stóp Maryi — rzecz niesłychana w tym kraju bez wiary — kilkanaście tysięcy pielgrzymów odrazu. Powołał do życia i na nowo zorganizował katolickie stowarzyszenia, a w ostatnich dniach przewodniczył zebraniu autonomicznego zarządu spraw katolickiego Kościoła na Siedmiogrodzie. Autonomię bowiem o którą katolicy węgierscy ubijają się daremnie, nie mogąc się wyzwolić z państwowej opieki, siedmiogrodzki Kościół posiada od dwustu lat. Daną mu ona była dla zagwarantowania mniejszości katolickiej przed innowiercami i przynosi piękne owoce. Na jubileuszowe zebranie »Statusu katolickiego«, jak się urzędownie ten zarząd nazywa, zaprosił biskup dwóch znakomitych kościelnych mówców i dygnitarzy węgierskich, biskupa Meszlenyjego i prałata Wolafkę, tytularnego (niekonsekrowanego) biskupa prepozyta z Debreczyna, sam zaś przewodniczył obradom i zagrzewał gorącemi słowy zebranych, wzywając ich do okazywania wiary czynem, a nie — słowami.

Ze sprawozdania *Statusu* okazało się, że pod zarządem biskupa i kleru znajduje się na Siedmiogrodzie sześć ośmio-klasowych gimnazyów, jedno progimnazyum, dwa internaty, siedm zakładów wychowawczych praktycznych dla chłopców, nie licząc szkół dziewczęcych i ludowych. Fundusz religijny, zarządzany przez samych katolików a nie przez rząd, wynosi 5 milionów, fundusz obrotowy — 1,200.000 zł. Piękny, godny zazdrości to stan dyecezyi, tak niewielkiej ludnością. Gdyby tak było u nas!

W Monachium poświęcony został w tych dniach nowy kościół św. Józefa i klasztor OO. Kapucynów przy nim. Nowy

kościół i klasztor nie jest nadzwyczajnem zjawiskiem ale w tym razie godzi się im dać taką nazwę. Jeden ubogi zakonnik bez niczyjej pomocy wzniósł groszowemi składkami świątynię będącą po katedrze i po kościele św. Michała trzecią co do rozmiarów w mieście liczącem ogromne gmachy kościelne. OO. Kapucyni świeżo właśnie skończyli budowę kościoła św. Antoniego przy swym dawnym klasztorze: obecnie obdarzają miasto drugim, większym, i drugim zakonnym domem w dzielnicy, wielce potrzebującej duchownej obsługi Gorliwość bawarskich kapucynów jest znaną. Na misyach, rekolekcyach, na ambonie i w konfesyonale są ci ojcowie prawdziwymi apostołami i wraz z Redemptorystami spełniają w Bawaryi posłannictwo, w którem gdzie indziej przewodniczą synowie św. Ignacego. Obecnie otwiera się dla ich gorliwości nowe pole w przedmiejskiej dzielnicy Schwabing a Monachium będzie odtąd miało dla nich a szczególniej dla gorliwego O. Linusa wieczny powód do wdzięczności.

Niemcy otrzymały już arcypasterza dla swej duchownej stolicy: arcybiskupem kolońskim obrany został przez kapitułę z mocy przysługującego jej prawa biskup z Paderborn, znany teolog ks. Simar. Wybór był do pewnego stopnia niespodzianką: oczekiwano, że z urny wyjdzie książę Maks Saski i podobno nawet takiem było życzenie Cesarza Wilhelma. Istotnie młody kapłan z królewskiego rodu, którego apostolska działalność wśród jego rodaków w Londynie i Paryżu a ostatnio w Norymberdze zyskała mu ogólny podziw, ma wszystkie przymioty potrzebne do objęcia tak wysokiego stanowiska a jego dostojeństwo rodowe przyczyniłoby może blasku i ułatwiło działalność Arcypasterzowi. Tem niemniej młody wiek a podobno i stanowcza niechęć do podejmowania wyższych ciężarów w hierarchii Kościoła przechyliły szalę na stronę ks. biskupa Simara.

Wybór ten jest szczęśliwy. Mąż głęboko uczony, profesor i autor znakomity, ks. Simar jest jednak przedewszystkiem gorliwym i czynnym księdzem. Jeszcze jako kleryk pracował pożytecznie w stowarzyszeniach katolickiej czeladzi, jako profesor uczył i wytrwale bronił, nie zrażając się wszelkiemi prześladowaniami, dogmatu nieomylności, jako biskup od lat siedmiu okazał wiele roztropności i powagi. Urodzony w r. 1834 jest już może trochę za stary do rządów nad dwumilionową dyecezyę ale przy silnej i wytrwałej naturze oraz dwóch sufraganach (chwilowo jest jeden tylko, biskup Fischer; drugi, ks. Schmitz, umarł świeżo, ma być jednak wkrótce zastąpiony nowym sufraganem) potrafi spełnić swe zadanie. Dodajmy, że dla Polaków, przebywających na letnich zarobkach w jego dyecezyi, ks. biskup okazywał się dość względnym i pomocy misyonarzom polskim, niosącym im duchowną pociechę, nie odmawiał.

Niemiecka prowincya Towarzystwa Jezusowego, jedna z najznakomitszych, jeśli nie najznakomitsza doborem i liczbą niepospolitych ludzi, zasłużonych w nauce i propagandzie religijnej, poniosła ciężką stratę. W kolegium Towarzystwa pod Aachen, ale po holenderskiej stronie, zmarł słynny autor filozofii natury, *Die grossen Welträthsel*, O. Tilman Pesch. Umysł świetny, zarazem bardzo głęboki i dziwnie lotny, O. Pesch miał tę właściwą jego zakonowi wszechstronność kapłańskiej i naukowej pracy, która mu pozwalała z równem zamiłowaniem i równą umiejętnością wykładać filozofię i teologię, pisać naukowe lub polemiczne książki, dawać rekolekcye i kierować duszami Jego Welträthsel są niezaprzeczenie jednym z najznakomitszych dzieł naszego stulecia a za wzór ciętej i logicznej polemiki służyć mogą pisane pod pseudonimem Gottlieba *Listy z Hamburga*, istna zbrojownia niezwalczonych argumentów przeciw codziennym zarzutom nieprzyjaciół wiary. Przez długie lata był on światłem dla swej zakonnej prowincyi i dla całych katolickich Niemiec W ostatnich latach życia, sparaliżowany a niezmiennie cierpliwy, pobożny, promienny był wzorem chrześcijańskiej cnoty i wytrwałości.

Kolegium Germanicum, najpierwszy z rzymskich teologicznych internatów, otrzymał w miejsce O. Schroedera nowego rektora, O. Biederlacka. Znakomity moralista i jeden z najlepszych profesorów teol. wydziału w Insbrucku, O. Biederlack stworzony jest na przewodnika młodzieży i potrafi z pewnością utrzymać Germanicum na wysokiem stanowisku na jakiem jest dotąd.

Inna nominacya bardzo szczęśliwa — to oddanie ks. prałatowi Merry del Val przewodnictwa rzymskiej Akademii *dei Nobili Ecclesiastici* Ks. Prałat jest synem ambasadora hiszpańskiego niegdyś w Wiedniu, obecnie przy Stolicy św., towarzyszył swojego czasu jeszcze jako dyakon, Nuncyuszowi Ruffo Scilla w misyi dyplomatycznej do Londynu, potem był delegatem apostolskim w Kanadzie a w międzyczasie przybocznym cameriere partecipante Ojca św., którego szczególną łaską się cieszy. Wyniesieniu jego na obecne stanowisko towarzyszyć będzie zapewne sakra biskupia, prezydent bowiem akademii ma godność arcybiskupa i przywilej używania w obrębie zakładu białego papieskiego stroju. Być może, że prezydent słynny z pobożności i niepospolitych przymiotów umysłu, wleje nowego ducha w zakład niezupełnie nowym wymaganiom odpowiadający i zaprowadzi w nim potrzebne reformy.

W Rzymie odbywają się wciąż misye i rekollekcye przygotowujące do jubileuszu, a rozpoczęte rekollekcyami papieskiego dworu w Paulińskiej kaplicy w Watykanie. Ojciec św. przyjmował w tych dniach angielskich pielgrzymów i przemawiał do nich serdecznie i ciepło, a następnie kazał ks. Prałatowi Merry del Val tłumaczyć swe słowa po angielsku. Oprócz tego przyjął przedstawioną mu przez kardynała Steinhubera T. J. deputacyę austryackiego towarzystwa Leonowego i ofiarowane mu wydawnictwa tego uczonego grona.

Rzym, któremu w ostatnich kilku latach na miejsce paru świątyń zburzonych przy regulacyi ulic lub skonfiskowanych przez Włochów przybyło kilkadziesiąt nowych domów Bożych, nie licząc bezmiaru zakonnych kaplic żeńskich zgromadzeń, będzie mieć jeszcze kilka nowych świątyń w najbliższym czasie. Ofiarami całego świata i kosztem wielu milionów stanęły pyszne bazyliki N. Serca (Salezyanów) przy głównym dworcu, Św. Antoniego (OO. Franciszkanów), Ś. Anzelma przy centralnem benedyktyńskiem opactwie, kościół Bożego Ciała przy Via Nomentana, bazylika wotywna Św. Joachima na Prati di Castello, generalaty i kościoły oraz inne zakłady Dominikanów, Kanoników regularnych, Zmartwychwstańców, Sulpicyanów, OO. N. Serca z Issoudun (bazylika na Piazza Navona), Kapucynów, Jezuitów przy via Ripetta i w paru innych miejscach. Gmachy kolegiów Germanicum, Oblatów, Marystów, Braci szkolnych, seminaryów hiszpańskiego, kanadyjskiego, ormiańskiego, ruskiego, maronickiego, czeskiego, południowo-amerykańskiego, i tylu, tylu innych, których ani spamiętać, ani wyliczyć można, a obok tego ze sto nowych domów zakonnych żeńskich. Budują się obecnie między innemi kaplica Adoracyi i kościół św. Józefa w stronie Bazyliki św. Agnieszki, dalej przy Porta Pia kościół N. P. Różańcowej, na Monte Testaccio kościół N. P. od Opatrzności. W pobliżu św. Joachima — kaplica Dusz Czyścowych i nowy wielki kościół św. Alojzego przy południowo-amerykańskiem kolegium. Oprócz tego prowadzą się na wielką skalę restauracye bazylik Laterańskiej i N. P. N. Większej oraz innych starych kościołów. Widzimy stąd, jak żywotnym jest duch wiary w Rzymie, mimo usiłowań sekty i prześladowania rządu. Szkoły katolickie mnożą się także wciąż i przedstawiają daleko piękniejsze rezultaty i liczniejszą frekwencyę od szkół rządowych i miejskich.

Kolportowana po francuskich pismach pogłoska o utworzeniu nuncyatury czy delegatury apostolskiej w Berlinie nie znajduje tu wiary. Zbyt potężnym jest duch luterski nad Spreą, zbyt wielki fanatyzm i wpływ pastorów, aby do tego dojść mogło. Nie leżałoby to zresztą nawet w interesie katolików niemieckich, bo nuncyaturakrę powałaby mimowolnie swobodę ich ruchów i rząd o tyle tylko tolerowałby jej istnienie, o ileby grała rolę hamulca dla opozycyi w centrum. Wywoływałoby to komplikacye i wobec rządu, i wobec episkopatu i politycznego kierownictwa katolików, a przywiązanie tych ostatnich do Stolicy św., mogłoby nieraz narażać na próbę

Zapewne też nuncyatura berlińska nie wiele więcej ma szans urzeczywistnienia od nuncyatury w Petersburgu, która redukuje się obecnie do chwilowej, poufnej podróży dyplomatycznej ks. prałata Tarnassiego nad Newę. (+)

## Bibliografia.

Ks. Dr. Kazimierz Wais, *Dziwy hipnotyzmu w świetle najnowszych badań naukowych*. (Odbitka z *Echa Przemyskiego*. Przemyśl, 1899, stron. 507).

Pierwsza ta książka czcigodnego profesora filozofii w seminaryum przemyskiem traktuje ciekawy swój przedmiot w sposób bardzo gruntowny i wyczerpujący. Skreśliwszy dzieje hipnotyzmu (str. 6—30), poucza nas Autor, jak się hipnotyzuje i budzi z hipnozy, kto może hipnotyzować i kogo (str. 31—72), dalej mówi o stopniach hipnozy, o zjawiskach jej towarzyszących i po niej następujących, o halucynacyach wstecznych, o zmyślonych, niepewnych lub źle tłomaczonych zjawiskach hipnotycznych (str. 72—109), poczem rozbiera hipotezy, odnoszące się do zjawisk hipnotycznych, zestawia z temi zjawiskami zboczenie umysłowe, histeryę i sen (str. 219—339) W ostatnich zaś rozdziałach odpowiada na trzy bardzo ważne pytania, a mianowicie: jaką rolę może odgrywać hipnoza w terapii, jak trzeba na nią się zapatrywać ze stanowiska moralnego i czem się różnią te dziwne stany od cudów (str. 400—507). Nie pominął więc autor żadnej z rozlicznych kwestyi, które nasuwają się przy badaniu stanów hipnotycznych, uwzględnił też odnoszące się do nich najważniejsze dzieła francuskie i niemieckie, a z polskich pisarzy Ochorowicza i Szokalskiego. Całkiem słusznie odrzuca on hipotezę t. zw. »transpozycyi zmysłów«, t. j. przypuszczenie, że niekiedy możemy odbierać wrażenia wzrokowe, słuchowe itd. za pośrednictwem narządu, służącego zazwyczaj innemu zmysłowi (str 173). Fakta, które przytaczają Lombroso i inni, są niepewne, gdyby zaś przyszłość udowodniła, że ktoś niewątpliwie słyszy palcem lub kolanem, wtedy — mówi autor — musimy przekroczyć granice praw naturalnych i odwołać się do wyższego, nadprzyrodzonego porządku (str. 175).

Bardzo dobry jest między innymi ustęp, poświęcony t. zw. »jasnowidzącym« (str. 175 sqq.) Znajdujemy tu także powtórzone opowiadanie lekarza Dufay, który lubił chodzić z ciekawości na konsultacyę do sławnych somnambulek: »Pewnego razu ustrzygł on małpie, którą chował w domu, mały kosmyk sierści z pod brzucha, włożył go do podwójnej koperty i poszedł z nim do jakiejś jasnowidzącej. Ta obracała pakiecik na wszystkie strony i macała go w każdem miejscu, poczem powiedziała lekarzowi, że włosy, zamknięte w kopercie, należą do jego... babki, która ma raka na wątrobie«. — Mówiąc o »telepatyi«, nie zaprzecza Autor jej możliwości wogóle, stwierdzając, że niektóre przynajmniej z tych faktów nie ulegają wątpliwości (str. 194). Hipnoza jest według niego snem sztucznym (str. 340), który mogą z dobrym skutkiem wywoływać w wielu wypadkach lekarze zdolni i sumienni, który jednak staje się narzędziem niebezpiecznym w rękach ciemnego eksperymentatora (str. 435).

Język szan. Autora jest poprawny i poprawny. Wolelibyśmy tylko, żeby zamiast wyrazu: »czucie« używał (jak czyni dziś przeważna część naszych psychologów) słowa: »wrażenie«, tak np. na str. 172 czytamy wyrazy, dziwnie brzmiące: »czucie wzroku«, zamiast »wrażenie wzrokowe«.

Kończąc, wypowiadamy z radością swoje przekonanie, że książka ta wzbogaciła prawdziwie naszą bardzo jeszcze ubogą literaturę filozoficzną. *Ks. A. P.*

---

## Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łać.**

*Mianowany*: wikaryuszem w Kopyczyńcach ks. dr. Tadeusz Widacki, kapłan przyjęty do archidyecezyi lwowskiej z dyecezyi amerykańskiej we Włoszech.

*Jurysdykcyę* otrzymał: O. Sanojca Józef z zakonu kaznodziejskiego zamieszkały w Sołotwinie.

Dodatkowo do ogłoszonego w poprzednim numerze *Gazety Kościelnej* konkursu na probostwo łacińskie w Potyliczu, podajemy do wiadomości, że nowy proboszcz obowiązany będzie płacić ks. Józefowi Czerwińskiemu nadwyżkę roczną z dochodów. Wedle sprawdzonej obecnie fassyi, czysty dochód z tego beneficyum wynosi 754 zł. 04 ct. — kongrua zaś proboszczowi w Potyliczu należna wynosi 600 zł. — ztąd nadwyżka 154 zł. 04 ct. przypada dla rezygnującego z benefic. w Potyliczu prob. ks. Józefa Czerwińskiego.

*Zmarł* ks. Zygmunt Odelgiewicz, kan. hon. kap. lw. i prob. kościoła św. Mikołaja we Lwowie. R. i. p.

**Dyecezya tarnowska.**

*Zrezygnował* z beneficyum, z powodu słabości, ks. Ignacy Dziubakowski, proboszcz w Żwierniku. Administratorem tejże parafii został ks. Franciszek Borowiecki. Konkurs na opróżnione probostwo rozpisany do 20. listopada.

---

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **ks. Jan Chęciński.**

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.